

Z głową w nogach

czyli Propedeutyka Etnografii Zasypiania

Ryszard Ciarka

Przez długi czas kładłem się spać wcześniej. Niekiedy, ledwie zgasił świecę, oczy zamykały mi się tak prędko, że nie zdążyłem powiedzieć sobie: „zasypiam”. I w pół godziny potem myśl, że czas byłby zasnąć, budziła mnie: chciałem odłożyć książkę, którą zdawało mi się, że trzymam jeszcze w ręce, i zgasić światło; nie przestawałem, śpiąc, zastanawiać się nad tym, com przeczytał; ale te refleksje przybierały charakter nieco szczególny; zdawało mi się, że to ja sam byłem tym, o czym mówiła książka: kościołem, kwartetem, rywalizacją Franciszka I z Karolem V. Przeświadczenie to trwało jeszcze kilka sekund po przebudzeniu; nie raziło mego rozumu, ale ciążyło mi jak łuski na oczach i nie pozwalało mi uświadomić sobie, że świeca już się nie pali. Następnie świadomość ta zaczynała mi być niezrozumiała, niby po metempsychozie myśl z poprzedniego istnienia; treść książki odrywała się ode mnie, mogłem wrócić do niej albo nie; natomiast odzyskiwałem wzrok i czułem się bardzo zdziwiony, że widzę dokoła siebie ciemność, słodką i kojącą dla oczu, ale bardziej jeszcze dla ducha, któremu wydawała się rzeczą bez przyczyny, niezrozumiałą, rzeczą naprawdę ciemną.

(Marcel Proust)

Ileż to niesamowitych rzeczy przytrafić się może podczas zasypiania; kiedy umysł zmęczony codzienną krzątaniną, nieprzerwanym, ujętym w rygory logiki biegiem myśli, może nareszcie odpocząć. Ileż to razy stan takiej pozalógicznej bezmyślności daje nam, aż nadto wyraźnie, dowód istnienia naszej świadomości, naszego ducha, naszej natury.

Oto leżąc, możemy już nie myśleć, i czuć jednocześnie, że samo się w nas myśli. Wsłuchując się w ten wewnętrzny proces, pomruk bardziej niżli monolog, intelektualnego rozluźnienia i beztroskiej pogoni strzępów myśli, moglibyśmy, gdyby nie fakt zasypiania, zastanowić się głębiej nad kartezjańskim credo... to myśli, więc jeszcze jest, ale czy znaczy to, że ja jeszcze jestem?

Otóż zdarzyło się, że zasypiając nie myślałem, lub konkretniej, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że myślę. Żona z uwagi zapewne na to, iż zwykle owo nie myślenie powoduje u mnie niezbyt miłe dla oka zmiany w fizjonomii twarzy, odezwała się zaniepokojona, by wyrwać mnie z otępienia i gnuśnej bezmyślności.

– Masz odwrotnie położoną kołdrę, guziki będą ci przeszkadzały.

– Prędzej zasnę – odparłem jeszcze bezmyślnie, a właściwie to, to „coś” we mnie odparło, czyli to, co jeszcze nie wiedząc, że myśli myślało. I to jak myślało!

W tym bowiem momencie zaczęło po mojej głowie, w moich myślach, coś dudnić, zgrzytać, szeleścić, kołatać i napierać. Widać uwaga żony była celna, bo więcej się nie odezwała, zaś ja, chcąc nie chcąc musiałem się już zastanowić dlaczego tak powiedziałem.

– Prędzej zasnę.

Podejmując analizę takiego stwierdzenia musiałem niestety zasypiając myśleć. Biorąc na siebie teraz ten trud, zapewne ukontentowałem zaniepokojoną żonę, musiałem zagłębić się w wir rozważań na temat istoty tego, w istocie nieświadomie, wypowiedzianego zdania. Czułem się osaczony, jakby nagle, z głębi bezmyślności, wyrwany do odpowiedzi.

Czyż odpowiadając nie byłem w rzeczy samej jednym z owych nieszczęsnych respondentów, których tak bezlitośnie morduje etnograf, wybierający w terenie swoją ofiarę by zasypać ją setkami pytań. Żabinka, Brody, Mikołajów, Różki – No, babciu, a jak to było z odmieńcem...

Ale nadejść miało jeszcze gorsze piekło, bo oto musiałem teraz, jako niezmordowany badacz spróbować wyjaśnić uzyskaną przed chwilą informację.

Sumując doświadczenie i wytężając wcale nie giętki jeszcze umysł ustalić mogłem, iż cały problem leży w kołdrze, ściślej zaś w jej dwóch przeciwnych końcach, które z jednej strony oferują przymilną nawet miękkość, z drugiej natomiast guzowatość zapiecia. Wyznacza to pewien ustalony rygor siania całego łóżka; wiadomo – guziki w nogi a miękkość pod brodę.

Pozostaje jednak dalej problem, który chcę rozstrzygnąć: dlaczego zaśnięcie odwrotne, z natury mniej wygodne, spowodować ma szybsze zaśnięcie? Czyli, nie wiedziałem tego jeszcze, jak nadać sens, głębsze uzasadnienie, bezmyślnej wszak odpowiedzi.

Najbardziej typowe formy poszewek na kołdry

Na nic w takim przypadku rutynowo nawet pomyślana redukcja by pokusić się o model, uogólnienie. Nie wszystkie przecież kołdry mają guziki, ba, nie wszyscy nawet pod takimi kołdrami zapadają co wieczór w stan powszechnej jednak bezmyślności.

Aborygen w chłodną noc może zakopać się w piasku, Buszmeni przykrywają się matami z trawy. Rygor głowa-nogi obowiązuje zwykle tam, gdzie ów gnuśny stan tuż przed zaśnięciem organizowany jest przy dogasającym właśnie ognisku. Ludzie ułożeni promieniście wokół ognia nogi mają skierowane w stronę żaru aby tym sposobem zapewnić sobie właściwą temperaturę i miłą atmosferę spoczynku. Pozycja odwrotna natomiast zalecana jest jako przykładna kara, bądź jako jedna z mniej wyrafinowanych prób inicjacyjnych.

Czyżby więc moje szybsze zaśnięcie miało być sprawiedliwą karą, a może i poważną próbą przekroczenia progu jakiegoś wtajemniczenia?

Dlaczego w takim razie związane to musi być z możliwością szybszego zaśnięcia?

O ile jednak problem, który próbuję tu rozwikłać nie dotyczy

kołdry, to zawarty być musi w istocie samego podziału, na dwie w końcu przeciwstawne strony: z guzikami i bez, czyli głowa-nogi, czyli góra-dół. Tak więc, aby zrozumieć działanie tej dychotomii, aby dotrzeć do sedna sprawy należy pozbyć się tej kołdry jako takiej, wziąć ją w nawias i przyjrzeć się kategorii, która dzieli wszystko na to i tamto, na tu i tam.

Opozycje przestrzenne wyraźnie odróżniają już dzieci dwu, dwu i półroczne (jeśli wierzyć psychologom) bez większych problemów (i jeśli wierzyć temu, co pisze Yi-Fu Tuan w książce *Przestrzeń i miejsce*) odnajdując się w podziale świata na „górze i dół”, „tu i tam”, „daleko i blisko”, „na i pod”, „wierzch i spód”, „głowa i ogon”, „przód i tył”, „drzwi frontowe i drzwi od tyłu”, „guziki z przodu i guziki z tyłu”, „w domu i na zewnątrz”.

W przypadku kołdry, odnalezionym bez trudu podziałem jest zamkniętość faktyczna jednej strony i otwartość domniemana, bo zapięta na guziki, drugiej; i dalej idąc tym tropem, na stabilność jednej strony i aktywność drugiej, tej zamkniętej ale tylko dlatego, że jest w istocie otwarta, czyli w jakiś sposób i przed czymś zabezpieczona.

Faktem jest, że owa, wydawałoby się pozorna, zamkniętość jednej strony może być słusznie utożsamiana z pojętą tu szeroko ideą bezpieczeństwa. Wszak powiada się, iż jeśli coś zapięte jest na ostatni guzik, to znaczy, że jest dobrze przygotowane, gwarantujące pewność i bezpieczeństwo.

Ale czy równocześnie gwarantować może szybsze zaśnięcie?

Czynności zapinania, zamykania, zawiązywania i opozycyjne do nich rozpinanie, otwieranie czy rozwiązywanie należą do tej kategorii działań, które niewątpliwie zaliczyć można (jak pisał kiedyś Ludwik Stomma) do najpowszechniejszych, najbardziej uniwersalnych czynności magicznych wykorzystywanych szczególnie tam, gdzie problem dotyczy czasu i przestrzeni. Mają bowiem te działania właściwości tak skracania czasu oczekiwania lub jego wydłużania, skracania drogi do celu jak i jej umiejętnego gubienia. Sen zaś z natury swej problemu tego dotyka w obu przypadkach i jako magiczna odmiana czasu i jako magiczna odmiana drogi.

Nie trudno jednak zauważyć, że opozycja, która jeszcze przed chwilą dotyczyła dwóch przeciwstawnych końców kołdry (a ściślej jej poszewki) zmienia się w opozycję wynikającą z potencjalnej wartości jaką przypiszemy tylko części zapiętej (lub nie), tej, powodującej ponoć szybsze zaśnięcie. Tylko więc z tej jednej strony możemy oddziaływać na otoczenie, zaburzać równowagę i dokonywać sennych, czasowych i przestrzennych, manipulacji.

Możliwość manipulacji istnieje tylko po stronie zapięcia

Powodzenie natomiast naszego zaśnięcia zależałoby w tym przypadku od właściwej manipulacji zapiętą stroną, od naszych

magicznych zdolności a więc i pewnej dozy świadomości w działaniu a nie bezmyślności.

Jeśli nie możemy przypisać sobie żadnej, świadomej, magicznej manipulacji to wypada poszukać satysfakcjonującej odpowiedzi nie tylko w kołdrze, ale także w otaczającej nas rzeczywistości. Nie w przeciwstawnych końcach poszewki i nie w potencjale magicznym nagromadzonym w miejscu zapięcia.

Już przecież sam fakt odwrócenia, zaburzenia ustalonego porządku, jest w istocie czynnością magicznie nieobojętną; symbolicznym gestem sprzeciwu, wynikającym z chęci zamiany otaczającej nas rzeczywistości. Aby bezsenność zmienić w senność? Tak. Ale jakże często, aby myśl przemienić w bezmyślność, w chłodną, na pozór logiczną manipulację, podczas gdy wystarczy odrobina ciepła, nawet odwrotnie położonej kołdry, aby przekonać się, że pewność naszych sądów o otaczającej nas rzeczywistości nie da się zapisać na ostatni guzik.

Być może – jak pisze Marcel Proust mistrz zasypiania i bezsenności – *iz nieruchomość rzeczy dokoła nas narzucona im jest przez naszą pewność, że to są te, a nie inne, przez nieruchomość naszej myśli w obliczu nich.*

Zamiast przypisów

Tylko czasami, to co napisane zostało w przypływie emocji i reakcji na zapomnianą już atmosferę początku lat osiemdziesiątych daje się jeszcze odczytać, ba, nawet dopisać do tego zakończenie.

Zachętą stał się publikowany obok tekst Adama Marsa-Jonesa *Antropologia strukturalna*, który zaproponowałem do zamieszczenia w „Kontekstach”. Przypomniały mi się dawne, studenckie czasy, i wymyślane w kręgu moich znajomych teksty, referowane *ad hoc*, często nigdy nie napisane „rozprawy”, które powstawały w ramach, jak to określaliśmy wtedy, „Etnografii absurdu”. Było tam, jak sobie przypominam między innymi „O symbolicznym i strukturalnym znaczeniu wywieszenia na gmachu ówczesnego KC PZPR białoczerwonej flagi, która jednoznacznie wskazywała na fakt, iż użytkownicy tegoż do połowy poddają się.” Jak również: „O opozycji i wyższości restauracji nad barami mlecznymi po zamówieniu u niemiłej pani w kasie talerza plastikowych liter z tablicy menu, jako jedynej tego dnia dostępnej potrawy.”

Fragment książki Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu* cytuję według przekładu Tadeusza Boya-Żeleńskiego, PIW, Warszawa 1974. Wydanie trzecie.

Lektury przywołane:

Zi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przekład Agnieszka Morwińska, PIW, Warszawa 1987

Ludwik Stomma, *Słońce rodzi się 13 grudnia*, LSW, Warszawa 1981

